ROZMAITOŚCI.

Ner. 15. dnia 14. Kwietnia 1826.

MAZEPPA.

(Dokończenie.)

IX.

»Przyprowadźcie konia! krzyknął rozgniéwany Magnat. Przyprowadzono go. Zaiste było rzadki rumak, tatar z ukraińskich stepów, skrzydła myśli zdawały się być do nóg iego przykute! Był dziki; dziki iak ieleń puszczy, nie znał jeszcze cuglów, ani ostrogi, dopiéro dniem wprzódy złapanego przyprowadzono do zamku. Gdy go pędzono ku mnie, forkał, iéżył grzywą i stawał dęba. Zapieniony, pełen wściekłości i ognia stanął przedemną. W tém zgraia służalców przywiązawszy mnie do tego konia, puściła go podcinaiąc batogiem. Skoczył i leciał prędzéy od wodospadu.«

X.

»Leciał coraz prędzéy, co raz prędzéy! Tchu nie czułem w sobie i nie wiedziałem, dokąd rumak pośpieszał. Zaledwo dniało, a ón leciał i leciał parskaiąc z nozdrza. Ostatni głos ludzki, który słyszałem, gdy mnie wypędzano z koniem, było szyderski uśmiéch szatańskiey służebników tłuszczy, wiatru powiewem zdala obiiaiący się o uszy moie. Z wściekłości i bolu kręciłem głową i zębami gryzłem postronek, którym miasto cugli przywiązany byłem za szyię do grzywy rumaka. Miotałem złorzeczenia, ale niesłyszano ich zapewne, bo tentent kopyta wyrazy moie przygłuszał. Bolało mnie to, chciałem albowiem słowami przynaymniéy pomścić się na sługach i na panu. Późniéy iednak pomściłem się sowicie: Niéma tam już ani bramy zamkowéy, ani zwodzonego mostu, ani krat żelaznych, ani kamieni, ryglów, ani fosy; na polach nie uyrzałbyś Panie ani iednéy trawki, chyba po zwaliskach gdzieniegdzie mech powyrastał, tam, gdzie niegdyś w obłoki wznosiły się wieże. Mógłbyś tam Panie rok cały siedzieć, i anibyś się domyślał, że to była kiedyś warownia. Widziałem, iak pożar niszczył wieże tego zamku, iak trzaskały w ogniu przepalone dachy iego i iak podobnie do deszczu zciekały z nich zdroie rozpalonego ołowiu. Pędem burzy wyganiaiąc mnie na zatratę nie spodziewali się, że dzień ten przyydzie wkrótce, w którym z hasłem zemsty miałem wpaść na czele dziesięciu tysięcy iazdy i podziękować za ich grzeczność. Haniebnie postąpili sobie ze mną przywięzuiąc mnie do konia lecącego z zapienioną wściekłością, ale żart ten dobrze im nagrodziłem. Czas wszystkiemu zaradzi, i ręczę, że każda zemsta wypełnioną być może, gdy się na nią czeka cierpliwie i żadna siła ludzka oprzeć się iéy nie potrafi.«

XI.

»Koń co raz daléy pośpieszał ze mną, iak gdyby miał skrzydła wiatru. Mieszkania ludzkie zostawały za nami. Pędziliśmy iak meteory po niebie. Przez przeciąg drogi nic nie widziałem, ani miast, ani wiosek, tylko dzikie i nieprzeyrzane pola, a na górach z daleka widać było zapadły zamek zbudowany rękoma Polaków w czasie napadów hord tatarskich. Nie było ani śladu ludzkiego.

Rokiem wprzódy przechodziło tamtędy woysko tureckie, i na owych krwią zbroczonych bagniskach wydeptało wszelką trawę kopytami koni swoich. Niebo było zasępione i mgliste, wiatr ięczał smutnie. Chciałem westchnienia moie z iękiem iego pomieszać, ale przywiązany do szorstkiéy grzywy rumaka ani wzdychać, ani modlić się nie mógłem, a pot spływał kroplami z czoła moiego. Rumak wściekłością i obawą miotany leciał pieniąc się, dokąd go oczy prowadziły. Nieraz myślałem, że go co w szalonym biegu zatrzyma, lecz on mnie tylko słabego i skrępowanego unosząc na swoim grzbiecie, nie uczuwał w pędzie żadnéy przeszkody. Byłem raczéy bodźcem dla niego i skoro tylko poruszywszy cokolwiek chciałem nabrzmiałe członki z przykrych więzów uwolnić, wzrastała iego boiaźń i gniew się w nim pomnażał. A gdy choćby słabo i cichym tylko odezwałem się głosem, skoczył iak gdyby uderzony batogiem i strzygąc uszami uciekał, iak przed rykiem trąby. Więzy moie były krwią zbroczone, wpiiały się w członki, a ięzyk łaknąc napoiu piekł mnie ognia pożarem.«

»Zbliżaliśmy się ku lasowi dzikiemu. Tak był ogromny, że nie można było przeyrzéć końca. Rosły w nim mocne i stare drzewa, których burza srożąca się z głębi puszcz syberyyskich i często całe lasy niszcząca ugiąć nie potrafiła. Mało iednak było drzew podobnych i tylko krzaki rosły pomiędzy niemi, iak zielona ściana. Pyszniły się ozdobą liści, bo iesień nie odarła z nich ieszcze téy ozdoby, które iesień nieżywą czerwonością naznaczać zwykła, i nadaiąca im kolor krwi zamordowanego, kiedy woyna zostawi go na poboiowisku, a zima sroży się nad iego niepogrzebanemi członkami, tak zimnemi i tak skrzepłemi, że kruk nawet nie śmié ich tykać dziobem swoim. Byłato krzaczysta puszcza, tu i ówdzie kasztan, dąb, lub dumna iodła. Szczęście dla mnie, że las nie był gęsty, że gałęzi nie podarły mi ciała, i że wytrzymałem ból pochodzący z ran zaskorupiałych przez zimno. Szumem wiatru pędzącego przez liście przesuwaliśmy się środkiem kniei, las i zgraie wilków zostawuiąc za sobą. Słyszeliśmy ich w nocy, zbliżały się ku nam z owym pędem mogącym zmordować rączość psa i zapał myśliwca. Dokąd my, i one za nami, dopiéro nas z dnia nadeyściem opuściły. O! iakże wtedy życzyłem sobie oręża, lub włóczni, umrzéć między woyskiem przynaymniéy, i ieśli miałem iuż zginąć, niechże więc, pomyślałem, ginę w boiu zadaiąc klęski nieprzyiacielowi. Z początku, gdy móy rumak wyleciał, sądziłem, że gdzieś zastanowi się w biegu. Ale nadaremnie oczekiwałem przerwy iego pędu, leciał iak łania, zdziczały od urodzenia. Nie tak prędko spada śnieg zawalaiący wstęp do chaty i zasypawszy ślady drogi w obłęd prowadzący wieśniaka, iak on leciał drużyną boru. Nieuchełzany, nie wstrzymywany uzdeczką i gorzéy iak dziki. Tak właśnie sroży się uparte dziecko, gdy mu życzenia odmówią, tak, ieśli wolno użyć tego słabego porównania, sroży się rozdraźniona kobiéta maiąca wolą swoię.«

XIII.

»Las zostawiliśmy za nami i było popołudnie. Powietrze było oziembione, chociaż to w lecie się działo, a może krew to tylko tak zimno krążyła po żyłach moich. Długie ciérpienia nawet siłę naywiększą pokonywaią, a iednak nie byłem tym wtedy, czym teraz iestem, nie, byłem podobny do strumienia wybuchaiącego na wiosnę, ale uczucia moie ztępiłem wprzódy, nim z ich powodów sprawić się mógłem. Kto zważy boiaźń, wściekłość i ciérpienia, którym w drodze ulegałem: wstyd, zimno, głód i niespokoyność, wreszcie wystawi sobie, iak te wszystkie katusze razem mnie bezbronnego opadły, krew moię gorącą i wzburzoną namiętnościami, porównałby do krwi węża maiącego żądło wypuszczać. Nic dziwnego, że na siłach zwątlony na chwilę ciérpieniu uległem.

Tymczasem w pędzie ziemia uciekała przed nami, niebo kręciło się wirem i mniemałem, że upadnę. Ale więzy, chociaż kalecząc, mocno trzymały mnie na koniu, serce słabło we mnie, a mózg mi ciężał. Z początku dygotało serce, potém przestało bić w łonie. Chmury kołowały po widnokrągu, drzewa zataczały się iak piiane i gdy nic już prawie nie widziałem, błyskawica nagle łysnęła mi w oczy. Nikt nie mógł zaiste gorzéy umiérać, iak ia umiérałem. Prędka iazda powróciła mi przytomność, czułem przybywanie i ubywanie ciemności. Mniemałem czuwać, lecz wszystkich zmysłów razem skupić nie mógłem. Zdawało mi się, żem na desce płynął po morzu, że fale burzliwe miotały mną do góry, to wirem pędząc w zgubliwe tonie, na ląd wyrzucały z wściekłością. Rozkołysane życie moie zdawało mi się takiém, iak kiedy północ oczy zasłoną okrywszy, wystawia oku w napadach gorączki obrazy po obrazach w nicość przeistaczaiące się. Wkrótce atoli wszystko przeminęło, ból nie był zbyt wielki, ale życie daleko nieznośnieysze. Przyznaię się, że myśl ta byłaby dla mnie okropną, gdybym umieraiąc musiał znosić raz ieszcze podobne katusze, przecież kto wié, czy kiedy wystawiony nie będę na łup sroższych ieszcze męczarni. Zresztą mnieysza o wszystko, wszakże często, a nawet i dzisiay śmierci zaglądaliśmy w oczy.«

XIV.

»Zgromadziłem rozpierzchłe myśli. Zwróciłem uwagę na mieysce gdzie byłem. Zimno przenikło mnie, skośniałem i czułem zawrót głowy. Puls biiąc powoli utrzymywał życie. Uczułem odnawiaiącą się boleść, krew znowu z ran moich płynęła, ale tak gęsta, iak lód. O uszy moie słabe tylko odbiiały się tony, serce uderzało powoli i z cicha, a oczy patrzały iak przez mgłę ciemną. Zdawało mi się, żem słyszał szum pobliskiéy wody, żem widział iakieś światło na niebie gwiazdami ozdobione. Nie było to uroienie, rumak móy płynął istotnie przez rzekę iakąś. Dumna woda szumiała koło nas, a my w samym środku iéy głębi usiłowaliśmy przedrzéć się na drugą stronę milczących iéy brzegów. Woda wyrwała mnie na chwilę z umysłowego uspienia, kąpielą wzmocniła cokolwiek moie przywiązaniem otrętwiałe członki. Dumny móy rumak przepływa wzburzone tonie, szérokim piersiom iego bałwany wody ustępować muszą i iak żeglarz drapie się lekko na ląd ślizki.«

»Nie wiele radowałem się z przybycia do portu, zostawiwszy ponure okolice za sobą, widziałem przedemną tylko noc i trwogę. Nie mogłem wiedzieć, iak długo w stanie tym zostawałem, bo zaledwo oddychaniem byłem podobny do istoty żyiącéy.«

XV.

»Z grzywą, po któréy krople wody spływały, przemokły, chwieiącym się krokiem dostał się rumak na brzeg chropowaty. Sił ostatnich nerwów swoich natężył i stanęliśmy na lądzie, a przed nami széroka śród cieniów nocy rozpostarła się przestrzeń, tak nieprzeyrzana okiem, iak kiedy we śnie widzimy nieraz niezgłębioną bezdenną przepaść. A gdy xiężyc roztoczył światło, widziałem gdzieniegdzie coś bielącego się lub wpadaiącego w zieloność. Nigdzie iednak nie było widać żadnéy chaty. Z nikąd nie błyskało światło w postaci miłéy, gościnnéy gwiazdy, ani ognik nocny nie skakał po błotniskach. I ón czyniąc mi rozrywkę byłby mnie nawet omamieniem ucieszył, przypominaiąc mi w nędzy bliskość pomieszkań ludzkich.«

»Postępowaliśmy naprzód, ale iuż powoli tylko, zmordowanego stępaka opuszczała dzika siła. Pianą okryty, osłabiony szedł krok za krokiem. Już teraz chore nawet dziecko mogłoby było kierować nim podług upodobania, lecz mnie nic to nie pomogło. Będąc przywiązany nie mógłem korzystać z powolności rumaka, iednak z słabą usilnością i nada-

remnie chciałem się wydobyć z pod więzów. Nie ulżyłem sobie, tylko głębiéy kaléczyłem rany, przeto niechcąc pomnażać ciérpień musiałem poprzestać usiłowań moich. Koń zdawał się ustawać w boiu, choć ieszcze nie byliśmy u celu. Błyszczący pas po niebie zapowiadał wschód słońca. O! iakże iego złotawy orąg podnosił się do góry! Uważałem, iak mgła ciemna coraz więcéy błękitniała, co raz cięźéy w kłęby toczyła się po powietrzu, dopokąd promień światła niewystrzeliwszy od wschodu, nierozpędził gwiazd i samotnym blaskiem wydobytym z głębokiego i iedynego w swoim rodzaiu tronu, nienapełnił ziemi całéy.«

XVII.

»Słońce zeszło. Dzień rozgonił mgły z cichego świata. Cóż mi to pomogło, żem patrzał się na pola, lasy i rzekę? Nie było widać ludzi, ani źwiérzęcia żadnego, żadnéy stopy wyciśniętéy na tych dzikich, roskosznych obszarach, żadnego, znaku o istocie żyiącéy. Powietrze milczało, nawet i żaden owad, ptak żaden nie witał dnia głosem radości. Rumak oddychaiąc ciężko i forkaiąc smutnie, iak gdyby mu serce pękało wlókł tylko zmordowane nogi. Wszystko zdawało się usamotnione w owéy ustroni, w tém słyszę głos iakiś szczególny, wychodzący z gęstego iodłowego lasu. Czy to wiatr szumi gałęziami? Nie, z lasu wypada czwałem tłum iakiś, obracam się, co raz więcéy się zbliża. Chcę krzyczéć, usta mi oniemiały. Było to mnóstwo rumaków czwałem lecących, lecz któżto powodzi niemi? Tysiąc rumaków, a żadnego ieźdzca! — Grzywy pływały im po powietrzu, ogony powiewały wiatrem, ich nozdrza nie broczyła krwią uzdziennica, kopyta ich podków nie dźwigały, ani ich boki nie czuły uderzeń batoga, ni bodźca ostrogi. Tysiąc rumaków tak dzikich i wolnych, iak bałwany morza leciało ku nam, iak gdyby w chęci powitania nas zmordowanych. Widok ten wzmocnił siły konia moiego, na chwilę zastanowił się, skoczył po raz ostatni, zarzał słabo i zwalił się na ziemię. Tak wykonawszy swóy piérwszy i ostatni bieg leżał bez ruchu oczy w słup postawiwszy. Rumaki uyrzawszy go leżącego na trawie, a mnie krwią zbroczonego przywiązanego do iego grzbietu, stanęły, zaczęły uważać, wąchać go, to przyskakiwały, to odskakiwały od niego, to obiegały go wkoło, nareszcie uciekały w naywiększym pędzie, a na ich czele czarny ogromny ogier, w którego sierści nie znalazłby dwu białych włosków. Z daleka ieszcze forkały, rzały, a potém w las uciekły przez instynkt odegnane przytomnością człowieka. Zostawiły mnie w rospaczy przywiązanego do nieżywego źwiérzęcia, które podemną martwe członki rozciągnęło. Rumak móy uwolniony został wprawdzie od trwożącego go ciężaru, a ia iednak nie mógłem uwolnić się od niego. I tak obadwa leżeliśmy na ziemi, umieraiący na nieżywym, mniemałem, że ten dzień ostatni oglądało błądzące, zmordowane oko moie.«

»I tak od poranka do nocy ciemnéy czułem bóle ran, tyle ieszcze maiąc przytomności, że mógłem przynaymniéy uważać, iak moie ostatnie słońce zachodziło. Niemaiąc iuż nadziei ocalenia, śmiało oczekiwałem śmierci, o którą sam prosiłem nie raz, któréy często szukałem z orężem w ręku, a która iednak nieznośnych nawet męczarni iest zawsze zakończeniem straszliwém. Rzecz szczególnieysza, że syn roskoszy pływaiący w morzu uciech, po biesiadach i przy skarbach zaledwo pamiętaiący o sobie, spokoyniéy umiéra od człowieka, co nędzę dostał w udziele. Tamten bowiem używszy iuż wszystkiego do sytu, co tylko świat miał pięknego i nowego w sobie, niczego niema się spodziewać, niczego się lękać, i nawet przyszłości nie żałuie. Przeciwnie człowiek nędzny spodziewa się zawsze końca ciérpień, a śmierć którąby powinien iak przyiaciela witać, śmierć w schorzałym śnie swoim uważa tylko za przedmiot wydzieraiący mu

szczęście spodziewanego raju. Mniema, że dzień następny wynagrodzi mu westchnienia tylu niespanych nocy, że będzie dniem, któremuby zapewne nie złorzeczył, który będąc nagrodą cierpień iego, nada mu władzę i świetność, możność karania i przebaczania, a dzień ten tylko grób iego oświecił.«

XVIII.

»Słońce zbliżało się ku zachodowi, ia leżałem przyymocowany do zimnego, martwego konia. Poyrzawszy zściemniałym wzrokiem do góry, między mną i zachodzącém słońcem widziałem kruka czekaiącego, rychło szpony będzie mógł zatknąć we zwłoki nasze. I leciał i zatrzymywał się, i leciał znowu, to co raz bardziéy zbliżał się ku mnie, tak dalece, że go prawie schwytać mógłem, i gdyby nie osłabienie moie, byłbym to był niezawodnie uczynił. Oddalił się wszelako spłoszony lekkiém poruszeniem ręki i zaledwo usłyszanym głosem wydobytym z zaschłych piersi. Leżałem bez pamięci, zdawało mi się, iak gdyby iakaś gwiazda błyszczała mi przed oczyma, to oddalała, to przybliżała się; powracałem do przytomności, czułem zbliżanie się godziny śmierci, odetchnąłem, ięknąłem, zimna dreszcz przebiegła iak błyskawica koło moiego serca, raz ieszcze westchnąłem, uczułem ostatni napad boleści i — utraciłem czucie.«

XIX.

»Obudziłem się. Gdzież się to znaydowałem? Cóż uyrzałem? Czyiażto twarz patrzy na mnie? Czy iestem w pomieszkaniu człowieka? Członki moie spoczywaiąż na łożu? A te oczy tak przyiemnie patrzące się na mnie sąż one istoty śmiertelnéy? Zamknąłem powieki obawiaiąc się, ażeby dawne męczarnie, znowu nie powróciły. Luba z długiemi włosami, wysmukłéy kibici dziewica siedziała na ławce koło mnie. Skoro tylko odzyskałem przytomność, piérwsze iéy spoyrzenie opanowało moie serce. Czarnemi oczyma słodko i litościwie patrzyła się na mnie, a ia przekonałem się, że ta istota nie była płonném ziawiskiem, i że żyiąc nie byłem wystawiony sępom na pastwę. Kozaczka zbliżywszy się do mnie i uyrzawszy otworzone oczy moie uśmiéchnęła się, chciałem coś przemówić, w tém ona przystąpiwszy bliżéy położyła palec na różowych ustach swoich, daiąc mi do zrozumienia, bym nic nie mówił, dopokąd zupełnie nie wyzdrowieię. Potém rączkę swoię położyła na moiéy, poprawiła mi poduszkę i lekko wychodząc na palcach otworzyła drzwi i coś z cicha szepnęła. Ah! nigdy ieszcze tak słodkiego nie słyszałem głosu. Krok iéy ulotny miał w sobie dźwięk muzyki. Ci, których wołała, spali zapewne, odeszła więc, raz ieszcze na mnie rzuciwszy wzrokiem. Dała znak więcéy iak słowo mówiący, znak, ażebym się niczego nie obawiał, ażebym zawołał potrzebuiąc czego i że sama wkrótce powróci. Niewidząc ócz iéy czułem się mocno usamotniony.«

XX.

»Wróciła z oycem i z matką. Czegoż więcéy potrzebowałem? Nie będę Panie nudził cię szczęściem moiém odkąd zostałem gościem Kozaka. Znaleźli mnie bez znaku życia na ziemi, zanieśli do chaty pobliskiéy i starali się przywrócić temu przytomność, który miał niegdyś panować nad nimi. Tak głupiec ten, co chcąc cierpieniem moiém zemstę swoię oziębić, co mnie obnażonego, związanego i we krwi zbroczonego wysłał po śmierć pewną, przez puszczę wskazał mi drogę do tronu. Nikt nie wié, iaki los go czeka, przeto rozpaczać nie należy! Kto wié, iutro iuż może z tamtéy strony Dniepru na brzegach tureckich paść się będą konie nasze i ręczę, że żadnéy rzéki nie witałem z taką roskoszą, iak Dniepr powitam, niechno tylko przeprawię się przez niego. Koledzy; dobra noc!« — Hetman położył się koło dębu na łożu z liści urządzoném i wkrótce usnął na chwilę. Nie dziwuycie się, że Karol nie podziękował mu za powieść, Karol — spał iuż od godziny. St. Jaszowski.

ODA *)

IN HONOREM SUAE C. R. MAJESTATIS

FRANCISCI Imi

Augustissimi Caesaris Austriae, Regis Hierosolymorum, Hungariae et Bohemiae, Longobardiae et Venetiae, Dalmatiae, Croatiae, Slavoniae, Galiciae, Lodomeriae et Illyriae, Archidux Austriae etc. Quam die ipsius natali omnibus Ordinibus Vota Festa Sua Nuncupantibus, cecinit Franciscus Wanieck, Stud. Hum. Prof. pridie Idus Februarii 1826. — Tarnoviae, ty. Karnstädt.

Lucem redde tuae, dux bone, patriae.
Instar veris enim vultus ubi tuus
Affulsit populo, gratior it dies
Et soles melius nitent.
Horat. Carm. L. IV. Oda 5.

Francisce, magni gloria nominis,
Et celsa regum stirpis adorea,
Te gestit insigni Camoena
Dicere Sarmaticis in oris.

Testudo vatis. Jam feror avius
Per celsa Pindi; jam mihi terreae
Valles recedunt et patenti
Musa volat modulata coelo.

Non sola quondam Roma, celebrium
Mater virorum, carminibus dedit
Cedro linendis ac Etrusco
Marmore quos colerent nepotes,

Atra sepulchri nocte superstites
Tibi *a*) triumphos; nec jubar inclytum
Cum luce vitali tenebris
Mersit atrox Libitina busti

Aureliorum *b*) quos sapientibus
Claravit actis pectus amabile,
Lauroque donavit perenni
Imperium populo benignum.

Te terra talem praedicat Austriae,
Tuoque sacro fausta regimine
Novata laetatur vetusti
Nomina concelebranda saecli:

Qua mittit undas Danubius potens
Ad solis ortus, qua furit Adriae
Padique fluctus; qua nivosus
Carpathias quatit imber ornos.

Te non severi ruga supercili
Facit timendum, nec populo negat
Munita vultus arx fideli,
Nec rigidi comitantur unquam

Fasces tyranni; sed melior latus
Stipat satelles, pax et amoenitas
Augusta frontis, quam decoro
Gentis amor radio serenat;

Et jus et aequi consiliis inest
Statera cunctis, atque pedissequa
Ceris avitis et coronae
Relligio pietasque priscae,

Quam cernit altis non sine plausibus
Vienna felix, imperii Tui
Corusca sedes, per sacratum
Dum radiat manifesta templum.

Te rege campis flava Ceres suos
Spargit thesauros, Bacchus et in jugis
Succrescit auratus paternis,
Et viridis soboles Pomonae,

Dum pacis almae sidere patriae
Laetantur urbes, atque humiles pagi,
Martemque vastantem ligarunt
Tartareae profugam tenebrae,

Quem Tu sacratis foederibus pie
Adjunctus, alto robore militis
Stravisse cantaris per omnes
Teutonici populi Penates.

Hinc omnis armis Musa silentibus
Suos canales evacuat Tuis
Abunde regnis, et Minervae
Pro tenera monumenta plebe

Surgunt ubivis, quae neque lividae
Oblivionis pertimeant situm,
Nec cuncta rodentis protere
Dente cadant tenuata saecli,

O! vive seris inclyte posteris
Et care Princeps! neu celeri polum
Fato revisas, sed beatae
Fonte satur trahe lustra vitae,

Sic Ferdinandus, *c*) progenies domus
Excelsa magnae, spes et amabilis
Throni vetusti, qui futuro
Regna Patris referat nepoti.

Haereditate et lumina gloriae
Favore divûm multiplicet, novo
Splendore per saeclum coruscus
Et decoris radio perenni;

*) *Z powodu uroczystości urodzin N. Pana w r. b. obchodzonych, Profesor szkół gymnazyalnych w Bochni napisał i drukiem wydał niniejszą Odę na cześć najlepszego z Monarchów.*

a) Titus, Romanorum Imperator, benignitatis et clementiae regiae splendidissimum exemplar, quod reluxisse orbi universo et Austria singillatim in Augustissimo Caesare nostro laetamur.

b) Marcus Aurelius, Antonini Pii caesaris Romanorum egregii filius adoptivus, pari cum eodem sapientia benignitate et amore populi conspicuus.

c) Augustissimi Patris celsissimus filius, throni et splendoris paterni haeres.

Sic stirpis omnes caesareae domus
Tecum perennent, o patriae Pater!
Rami virentes: sic sacratam
Condecorare Tibi senectam

Virtute possint egregia procul,
Laudis paternae pignora, cum sacri
Consorte sceptri, quae coronam
Dotibus egregiis honestat. *d)*

At nos reclinet thuricremis preces
Fundemus aris, votaque cernui
Solvemus astris, ut sereno
Fata Tibi moderetur ore

Rex ipse regum, cui polus accidit
Genu recurvo, qui mare turgidum,
Qui cuncta terrarum potenti
Arbitrio sapiens gubernat.

Hic Te paternis donet adhuc diu
Francisce, regnis! — hic patriam simul
Conservet almus, dum supremo
Regna cadent peritura fato.

d) Augustissima Imperatrix nostra, Carolina Augusta, regiae stirpis Bavaricae insigne decus, et coronae Austriacae gemma radians.

RYS CHARAKTERU STAN. STASZICA.

Osoba wiarygodna, dobrze świadoma następnego zdarzenia, podała ie iak następuie: »S. p. Stanisław Staszic w chwilach wolnych od prac tak licznych, zwykł przechadzać się po odległych ulicach i przedmieściach Warszawy. Razu pewnego na ulicy Grzybowskiéy, chodząc w początkach wiosny, postrzegł dwoie małych dzieci bardzo płaczących, zbliżył się do nich i zapytał o przyczynę: »Jakże nie mamy płakać, kiedy nam matula bardzo chora, a gospodarz wygania ią i nas z pomieszkania.« Serce iego czułe zaięło się litością, każe się prowadzić do matki, zastaie w ubogim domku schorzałą niewiastę, dowiaduie się że iest wdową, wyrobnicą, że od dni kilku w gorączce leży, i pracować nie może, że gospodarz, któremu nie była w stanie zapłacić komornego, bo w zimie nie miała zarobku, wygania ią z domu, że spodziewa się niedługo umrzeć, ale boleie nad dziećmi, które zostawi siérotami. Staszic pocieszał ią, wspomógł, przyrzekł iéy przysłać lékarza i zasilać pożywieniem, radził bydź dobréy myśli, i gospodarzowi, którego w ówczas w domu nie było, kazał przyyść do siebie. Jakoż istotnie kobiéta lepszém pożywieniem i lekarza radą wspierana, przyszła do zdrowia. Gdy gospodarz przyszedł do Staszica, ten wypytawszy się go o sposobie życia komornicy, i przyczynie wymówienia iéy dalszego pomieszkania, gdy przekonał się, że iedynie brak roboty w zimie był powodem, że mu się zadłużyła, a chęć sprzedania tego domku, wskazywała mu potrzebę pozbycia się nierzetelnego komornika, i zgromadzenia swych zaległości, — aby mógł sobie inny większy kupić, wtenczas Staszic zapłacił mu zaległą należytość za Wdowę, i regularną opłatę zaręczył. — Gdy S. Jan minął, Staszic kazał gospodarzowi i owéy kobiécie stanąć u siebie. »Czy sprzedałeś twóy dóm gospodarzu?« — »Nie Panie« odpowiedziano: — »Otoż masz kupca we mnie, a właścicielkę w téy kobiécie« i zapłaciwszy umówioną cenę, dwoie ludzi razem uszczęśliwił.«

WYMÓWKA OSPAŁÉY KASI.

Wiécie, dla czego w spaniu gustuię?
Śni mi się Michaś, że mię całuie;
Gdybym tak szczęsną na iawie była,
Nigdybym oka nieprzymrużyła. —

G. J. K.

WIADOMOŚCI
dla towarzyskiego pożycia.

Ze Lwowa. — Dnia 15. Marca dano Dramat w 5 aktach z niemieckiego Pani Weissenthurn, pod nazwiskiem: Puszcza pod Hermansztadem. P. Kaminska grała Olfrydę. X. X.

Od kilkunastu dni mamy tu JPana Bartłomieia Bosco, rodem z Turynu, bardzo zręcznego i przyiemnie bawiącego artystę sztuk fizyczno - mechanicz-

nych. Naprzód dnia 29. Marca, 2. i 9. Kwietnia popisywał się w sali redutowey mieyskiey, a powszechne oklaski i podziwienie uwieńczyły iego prace. Pan Bosco daleki od wszystkiey szarlataneryi okazuie sztuki swoie zręcznie, delikatnie, z przystoynością i bez przysady, rzekłbym nawet z nieiaką godnością, iak przystoi prawdziwemu artyście; co tem trudniey do wykonania, że zawód iego do niższego rzędu sztuk należy. Niepodobna, aby omamienie do wyższego stopnia posunąć można było, a co naygodnieysza uwagi, artysta robi obnażonemi rękoma. Wszystko, co P. Bosco okazywał, zupełnie się mu udało, i ani iedney nie mogę wymienić sztuki, w którey by iakaś nidokładność dała się widzieć. I ieżeli P. Bosco z swoiego talentu na sprawiedliwe pochwały zasługuie, tedy skromność tego artysty bardziey one podnosi, albowiem nieidąc w ślady zwyczaynych mechaników, którzy chlubą swoią oczekiwanie publiczności zawodzić zwykli, owszem samo oczekiwanie przewyższa.— Dekoracyie iego pełne są smaku, bogate i godne lwowskiey publiczności. Śmiało twierdzić mogę, że nawet Damy dla widzenia tey sztuki, chociaż na pozór mniey znakomitey, iednak przez udoskonalenie uszlachetnioney, niepowinnyby opuszczać sposobności, w pewności, że nie bez zadowolenia salę opuszczą. — Taki mistrz w sztuce swoiey nie prędko odwiedzi nasze miasto. Miłośnik i znawca szt. mech.

Widząc iuż bliskim ukończenia Obraz wyobrażaiący bitwę pod Wiedniem z obrazów kościoła żółkiewskiego kopiiowany na kamień przez P. Rawskiego, pośpieszam donieść o tem miłośnikom sztuk pięknych i rzeczy oyczystych. P. Rawski wydzieraiąc zatracie i upowszechniaiąc dzieło ze wszech miar godne uwagi znawców, tymbardziey zasługuie na wdzięczność, że wybornie zamiar swóy wykonał. Pałamy niecierpliwością widzenia iak nayprędzey i innych obrazów żółkiewskich litografowanych przez niego. -w-

Z Niemiec. — Król. bawarski Dziennik rządowy z dnia 11. Marca zawiera król przywiley przeciwko przedrukowywaniu nowey edycyi wszystkich dzieł Jean Paula.

W Lipsku ma się odbywać na przyszłość co rok iarmark, a to począwszy od ostatniego Wtorku w Maiu, przez tydzień. Od wełny, która w czasie tego iarmarku wnidzie, pobierana będzie tylko połowa opłaty handlowey, a zatém cztery grosze od cetnara. Od wełny, o którey będzie przekonanie, że nieprzedana odchodzi z iarmarku, będzie wrócona opłata wchodowego.

Z Szwecyi. — Podług urzędowego rapportu o robotach około kanału w Göta w roku 1825, główny cel osiągniono; ieziora, Noxeńskie, Boreńskie, Wetternskie i Wenernskie połączono 43 szluzami, a od brzegu iezıora Wenernkiego otworzono ciągłą żeglugę, (który kawałek kanału iak widać z raportu, wymaga ieszcze znacznych robot). Od 8 Października płyną iuż okręty bez przeszkody z Gethenburga aż do Norsholmu, ktoreto mieysce leży tylko 1 3/4 mili szwedzkiey od brzegu morza wschodniego pod Norrkoeping. Tymczasem miasto wyrachowanych kosztów 275,301 talar. Koszta roczne wyniosły do 432,203 tal. Dochody kanału przyniosły 20,795 talar., między któremi same efekta Towarzystwa kanałów czynią 4026 talarów.

Z Francyi. — Astronom w Marsylii Gambart odkrył w d. 9. Marca bardzo małego kometę w zbiorze gwiazd wieloryba; samem okiem nie iest widziany, niema ogona i iądra. O godzinie 9. wieczorem 2° 10' prosto wzniesienie się, 10° 10' północny ustęp.

Dnia 26. Lutego t. r. niósł chłopiec dla swoiego pana przez most krolewski w Paryżu, worek z pieniądzmi, w którym znaydowało się 9000 fran. Będąc ciężarem zmordowany, stanął przy poręczy mostu i sparł na niey worek, żeby nieco odpocząć; w tem wysuwa się ciężar z zemdlonych rąk chłopczyny i wpada w głąb Sekwany. W pobliskości będący pływacze widząc rozpaczaiącego chłopca, wpadaią niebawnie w głąb Sekwany i wydobyli zamiast worka z pieniędzmi, skrzyneczkę żelazną, w którey się znaydowało 200 luidorów, z roku 1784; zostawiwszy znalezioną skrzynkę na moście, puścili się drugi raz w rzekę i wydobyli nakoniec szczęśliwie worek, który nietylko oddali strapionemu chłopczynie, ale nadto po podziale znalezionych pieniędzy w skrzynce, dali mu ieszcze 2 luidory za ucierpiane zmartwienie.

Z Anglii. — W roku 1824. wprowadzono do Anglii lino: z Irlandyi 46 mil. 458,925 yardów, z Rossyi 304,079 łokci, z Niemiec, Szląska i Flandryi 37,912 łokci, oprócz tego damastu i dreliskn 8627 yardów, a francuskiego Canobrichu 30,496 sztuk. W tym samym roku wywieziono z Anglii 14 mil. 991,879 yard. irlandzkiego lino, 43 milio. 909,834 yar. angielskiego lino, i 1 mil. 591,409 yard. płotna żaglowego. W r. 1824. wprowadzono do Anglii 718,830 cetnarów lnu, mianowicie więcey iak połowa z Rossyi, 1/7 z Hollandyi, 1/8 z Flandryi, a mnieysza iloś z Prus i Francyi.

Towarzystwo w Anglii ku wspieraniu uprawy iedwabiu, sprowadziło z Francyi południowey do Irlandyi wielki zapas białych drzew morwowych, gdzie maią być sadzone. Oprócz tego przywieziono mnóstwo takich drzew z Włoch. Przybył także i Włoch, który ma mieć dozór i udzielać potrzebney nauki do chodowania iedwabników.

Dnia 30. Stycznia oddano do publicznego użytku nową koley żelazną między Redruth i Churcewater. Trzy wozy z wielu osobami ruszyło śmiało na spadzistey płaszczyznie, niemaiąc inney siły iak swóy ciężar i ieden po drugim prześlizły się przez kilka wzgórzystych mieysc i wsi, za któremi szło znowu kilka wozów miedzią ładownych. Wozy te uszły w 65 minutach ośm mil angielskich i wtedy z temiż samemi osobami iednym koniem ciągnione, odbyły tę samę drogę mniey iak w 1 1/2 godziny.

Porucznik Paoles Burlton w artyleryi bengalskiey w Assum odkrył źrzódło rzeki Burrampooter w łańcuchu gór śnieżnych pod stopniem 28° północ. szerok., 96° 10' wschodniey długości. 1000 angiels. mil od tego mieysca daley, gdzie sądzono, że iest.

Sprostowanie. — W Dodatku do Nru. 12. Rozm. lw. stronnica 1, przedziałka 1, wiersz 13, zamiast *utula*, czytay: ulula; tamże w. 23, zam. *sporze*, czyt: w sporze; str. 1, prz. 2, w. 20, zam. *przewodzieć*, czy: przewidzieć; st. 3, prz. 1, w. 24, zamiast *wioskę*, czy. żonkę; tamże w. 25, zam. *z mieyscem*, cz: mieyscem; tamże w. 26, zam: *chcąc nabyć tey*, cz: chcąc tey nabyć; str. 3. prz. 2, w. 3, zam: *przeszkody*, czy: przyłudy; str. 4, prz. 1, w. 21, zam: *gońcem*, czy: końcem; tamże pr. 2, w. 5, zam: *twoiemi*, czyt: twemi.

Redakcyia Józefa Bensy. — Druk Piotra Pillera.